Rok XIII. We Lwowie dnia 30. marca 1905. Nr. 14.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jezus objawia się w Nazarecie jako Pomazaniec Boży.

»I przyszedł Jezus do Nazareth, gdzie był wychowan, i wszedł według zwyczaju swego w dzień Sobotni do bożnicy i wstał czytać. I podano mu księgi Izajasza, proroka. A otworzywszy księgi, nalazł miejsce, gdzie było napisano: Duch Pański nademną; dlatego mię pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim i posłał mię, abym uzdrowił skruszone na sercu, abym opowiadał więźniom wypuszczenie i ślepym przejrzenie, żebym wypuścił na wolność znędzone i opowiadał rok Pański przyjemny i dzień odpłaty. A zamknąwszy księgi, oddał słudze i siadł«. (Łuk. 4., 16—20).

Stało się to w r. 779, w miesiącu lutym. Lud cały w wielkiem naprężeniu. W ubiegłym tygodniu uczynił Jezus tyle cudów w Kafarnaum. Czegoż nie dokona dopiero w miasteczku, gdzie był wychowan. Tak sądzą wszyscy w bożnicy. To też »oczy wszystkich w bożnicy były weń wlepione«. I począł do nich mówić: »*Iż się dziś spełniło to pismo* w uszach waszych« (w. 21).

Jak rozwinął Jezus owe prorocze słowa Izajasza o Zbawicielu, o tem Ewangelista nie wspomina. W jaki sposób wykazał, że On sam jest tym Pomazańcem Bożym, co przyniesie ubogim »dobrą nowinę«, smutnym pociechę, a uciemiężonym i znędzonym wolność, o tem zamilczał Łukasz. Podaje on tylko tekst mowy i plan. Treści mowy nie podaje. Ale mowa wywarła ogromny skutek, skoro »wszyscy dawali mu świadectwo i dziwowali się wdzięcznym słowom, które pochodziły z ust jego« (w. 22). A ten swój podziw wyrazili po swojemu słowy: »Iżaż ten nie jest syn Józefów?« (w. 22).

Niektórzy atoli ze zgromadzonych nie byli z tej mowy zadowoleni. Czemu? Bo oni wyglądali czegoś innego, a nie słów. Tak rozumowali. Jeżeli Jezus zdziałał tyle cudów w Kafarnaum, dlaczegoż to tu, w swym miasteczku, ani jednego nie czyni. A i ciekawość i małomiasteczkowa próżność odgrywały tu wielką rolę i wyglądały czegoś nadzwyczajnego. I zdaje się, że poczęli szydzić i półsłówkami domagać się »znaku«. Tego każe się domyślić odpowiedź Jezusowa: »I rzekł im: Pewnie mi rzeczecie tę przypowieść: Lekarzu ulecz samego siebie. Jako wiele rzeczy słyszeliśmy uczynionych w Kafarnaum, uczyń i tu w ojczyźnie twojej« (w. 23). A gdy oni potakiwali, że rzeczywiście należy się im cud, taką im daje Jezus odpowiedź: »I rzekł: Zaprawdę wam powiadam, iż żaden prorok nie jest przyjemny w ojczyźnie swojej. Wprawdzie mówię wam, było wiele wdów za dni Eliaszowych w Izraelu, gdy było zamknione niebo do trzech lat i sześciu miesięcy, gdy był wielki głód po wszystkiej ziemi. A do żadnej z nich nie był posłan Eliasz, jedno do Sarepty Sydońskiej do niewiasty wdowy. I wiele trędowatych było w Izraelu za Eliasza proroka, a żaden z nich nie był oczyszczon, jedno Naaman Syryanin« (w. 25—27). Co znaczą te słowa? Że cuda nie są dla tych, którzy roszczą sobie do nich prawo, ale dla tych tylko, którzy się uważają za niegodnych tychże cudów. Zrozumieli to żydzi w Nazarecie, że ten zarzut im uczyniony i że dla nich cudu nie będzie, i dlatego »napełnieni są wszyscy gniewu, w bożnicy słysząc to. I wstali i wyrzucili go z miasta i wywiedli go aż na wierzch góry, na której miasto ich zbudowane było, aby go zrzucili. A on przeszedłszy przez pośrodek ich, uszedł« (w. 28—30).

Tak! Żaden prorok i nauczyciel nie jest przyjemny w ojczyźnie swojej. A przecież cóż mógł większego Pan uczynić dla swego miasteczka, jak objawić się mu jako Bóg, jako Zbawiciel, jako ów obiecany Messyasz i Pomazaniec Boży, o którym *dziś*, tu u nich i w pośrodku nich, proroctwo Izajasza, które słyszeli, spełniło się. Żaden cud nie mógł iść w porównanie z owym pierwszym wystąpem Jezusa, jako »Nauczyciela-Proroka«. Ale niestety, rodacy Jego mowy tej nie rozumieli, albo rozumieć nie chcieli, ażeby Ten, biednego cieśli syn, mógł być Mesyaszem i śmiał im mówić, że jako żadna z żydowskich wdów tylko jedna poganka z Sydonu, otrzymała cud od Eliasza, i jako żaden z żydów, ale poganin z Syryi, został od trądu uwolniony — tak nie dla nich, choć są Jego rodakami, ale dla innych cuda Jezus będzie czynił. Ale nie dziwmy się Nazarejczykom. Wszakci dziewietnaście wieków od owej godziny upłynęło, a ludzie ledwo przeczuwają teraz jeszcze, co się w onych słowach mieści. Dziewietnaście

wieków bywa Ewangelia opowiadana; dziewiętnaście wieków pracuje Kościół nauką i pobożnością, by urzeczywistnić to, co Jezus mówił w Nazarecie, a czegoż dokonano? Czy »Ewangelia ubogim« wszędzie bywa opowiadana? Czy chore i »skruszone serca« wszędzie uzdrowione? Czy »więźniom wypuszczenie« opowiadają, więzienia zamykają, kajdany w pługi przekuwają? Czy »ślepi« na duszy przejrzeli? Niestety! po dzień dzisiejszy jeszcze tego nie dokonano. A w przyszłości znów tylko sam Jezus dokonać może. Oto cud cudów! Oto objawił im Jezus posłannictwo swoje!

Ale oni nie rozumieli i precz Go wyrzucili, jak nie rozumie i dzisiejszy świat, który wyrzuca też Jezusa z miasta, a chciałby Go i z góry, tam z niebios zrzucić. A przecież! Jezus zapłacił dług miastu, »gdzie był wychowan«, i uwiecznił nazwę jego.

Jezus opuścił Nazareth i wrócił do umiłowanego przez Siebie Kafarnaum, które odtąd było »Jego miastem«, bo Mateusz pisze: »Przyszedł do miasta swego« (9, 1). »I zstąpił do Kafarnaum, miasta Galilejskiego, i tam ich nauczał w szabaty. I zdumiewali się nad nauką Jego, bo była z władzą mowa Jego« (Łuk. 4, 31—32). Stąd zaś czynił wycieczki do ościennych wsi, gdzie w szabaty uczył. »I szły za nim wielkie rzesze od Galileji i Dekapolu, i z Jeruzalem i z żydowskiej ziemi i z za Jordanu« (Mat. 4, 25), »i z Pomorza, i Tyru i Sydonu« (Łuk. 6, 17). »A widząc Jezus rzesze, wstąpił na górę, a gdy usiadł, przystąpili uczniowie Jego. A otworzywszy usta Swe nauczał ich, mówiąc« (Mat. 5, 1—2). *X. Adam.*

Zasługi Zakonu Braci Mniejszych w Chinach.

Św. Franciszek i św. Dominik — to dwa imiona chwałę Kościołowi św. przynoszące, istne filary stworzyli dla Kościoła św., zakładając swe zakony. Chcę dziś wspomnieć o pracach synów duchownych pierwszego, jakie podejmują w olbrzymiem cesarstwie chińskiem. — Z pośród 15 wikaryatów apostolskich tamże istniejących 9 mają sobie powierzonych przez kongregacyę Propagandy i świetnie się wywiązują ze swego zadania. W wikaryacie północnego Chensi od r. 1844 oddzielonego od Chansi mają oni do uprawy nader trudny teren nietylko z powodu burz antychrześcijańskich, lecz nadto i z powodu ciągle tam trwających epidemii malaryi i tyfusu. Pod przewodnictwem Mgra Rizzi, Franciszkanina z prowincyi weneckiej, pracuje tamże 21 ojców i 18 tubylców kapłanów-tercyarzy około pieczy 22.050 wiernych rozprószonych w 202 gminach i pomiędzy 7 milionami pogan. Według wykazu ogłoszonego przez Propagandę w czasie od października 1903 do listopada 1904 wygłosili ci misyonarze około 3000 kazań dla wiernych, a 14000 dla pogan, których to nauk rezultatem było pozyskanie 6009 katechumenów i udzielenie chrztu 630 osobom dorosłym. Ochronki przez nich utrzymywane wychowują 845 dzieci.

Nader bogate w skutki są też prace misyonarek franciszkańskich pod wezwaniem N. M. P., których liczba w ciągu 20 lat istnienia wzrosła do pokaźnej cyfry 3515; a wzrost ten niesłychany w dziejach zakonów powstałych w 19 wieku świadczy sam przez się, jak ta kongregacya musi być miłą Bogu. W zakładach, przez te Siostry kierowanych, pozostawało w wyż wspomnianym czasie około 20.000 chorych i 238 sierót. Chrztów dzieciom udzielono w tymże wikaryacie w ciągu roku blisko 4000. W wikaryacie południowego Chansi, który aż do r. 1698 należał do dyecezyi Peking, zajęci są Franciszkanie z prowincyi holenderskiej; do niej też należy wikaryusz apostolski Mgr. Timmer, który stoi na czele 22 ojców i 5 chińskich kapłanów tercyarzy, pracujących w 174 gminach nad 11.197 wiernymi i 9000 katechumenami. Do szkół uczęszcza więcej niż 2000 dzieci i młodzieży. Wikaryat północnego Chansi poruczono Mgrowi Fiorentini z rzymskiej prowincyi, a do pomocy ma on 19 włoskich Franciszkanów, 13 kapłanów chińskich i 11 zakonnic wspomnianej reguły. Sprawuje on rządy duchowne nad 15.400 wiernych, 3600 katechumenami w 263 gminach. Chrztu św. udzielono w tym roku 385 osobom dorosłym i 1200 dzieciom.

W apostolskim wikaryacie Wschodniego Schantung pracują Franciszkanie z prowincyi francuskiej św. Ludwika w Akwitanii; urząd wikaryusza sprawuje Alzatczyk Mgr. Cezary Schang; dzielną pomoc niesie mu 18 Ojców i 30 Sióstr w 350 gminach chrześcijańskich, liczących 9800 wiernych i 9013 katechumenów. Istnieją 42 szkoły, 4 przytułki dla sierót, 2 apteki, 2 drukarnie i 2 fabryki. Ochrzczono 400 dorosłych i 1000 dzieci pogańskich. Już w 18 wieku Bracia Mniejsi mieli kwitnącą misyę w Schantung i z tego to terytoryum wydzielił Leon XIII. w r. 1885 osobny wikaryat północnego Schantung. Tu pracował swego czasu słynny Mgr. Cosi, który wprowadził nowy alfabet chiński i ogłosił wiele dzieł w chińskim języku. W tymto wikaryacie północnego Schantung jest wikaryuszem Mgr. Giesen z Hollandyi, a ma do pomocy 17 Ojców z różnych prowincyi, 81 katechetów, 170 nauczycieli i nauczycielek. Obejmuje on ogromny kęs ziemi, gdzie mieszka 11 milionów pogan, w 479 gminach, 18000 chrześcijan i 14000 katechumenów. Misya utrzymuje 170 szkół i 3 domy dla sierót. Przed kilku miesiącami pruska prowincya św. Krzyża wysłała tam na wezwanie Propagandy 5 misyonarzy.

Jedną z najstarszych misyi franciszkańskich, sięgającą 13. wieku, jest wikaryat południowego Hunan, gdzie poniósł śmierć męczeńską błogosławiony Jan z Triora, beatyfikowany r. 1900. Aż do r. 1879 należała do owego wikaryatu cała prowincya Hunan, poczem oddzielono odeń północny Hunan i oddano go Augustynianom. — W wikaryacie południowego Hunan, na którego czele stoi Mgr. Mondaini, pierwszy biskup z pośród wychowanków franciszkańskiego kolegium świętego Antoniego w Rzymie, zajętych jest pracą misyjną 12 Ojców i 7 kapłanów chińskich. Należy doń 63 gmin z 5700 wiernymi. Jestto najniebezpieczniejsze terytoryum dla misyonarzy, z powodu ustawicznie powtarzających się prześladowań; w roku 1900 przelał tu krew za wiarę św. biskup wraz z dwoma kapłanami. Znakomity misyonarz belgijski Wiktoryn Delbronck wśród okropnych męczarni 11. grudnia 1898 zamordowany, należał do wikaryatu południowo-zachodniego Hupe, powierzonego prowincyi belgijskiej. I rok ubiegły krwawo się zaznaczył w rocznikach Kościoła katolickiego w Chinach; wikaryusz bowiem apostolski z tegoż okręgu Mgr. Verhaeghen poniósł tu śmierć męczeńską z rąk pogańskich fanatyków. Obecnie jest wikaryuszem Mgr. Everaerts, a podlega mu 22 Ojców, 8 kapłanów tercyarzy i 9 franciszkańskich misyonarek. Wiernych ma 6400 i tyluż katechumenów. W ciągu roku pielęgnowano w szpitalach misyjnych należących do Sióstr 20.400 chorych, a w innych zakładach i przytuliskach około 16.100 osób. Ochrzczono 400 dorosłych i 1413 dzieci.

Wikaryatem północno-zachodniego Hupé zawiaduje Mgr. Londi wraz z 15 Ojcami i 8 kapłanami chińskimi w 292 gminach, liczących 14.400 chrześcian. Na łono Kościoła św. przyjęto 1.277 dorosłych i 347 dzieci; prócz tego staraniem Dzieła św. Dziecięctwa ochrzczono około 4000 dzieci i wychowano 1010 dziewcząteк. Dziewiątym jest wikaryat apostolski wschodniego Hupe, którym rządzi Mgr. Epilanes Carlassare, mając obok siebie 27 Oj-

ców i 19 kapłanów chińskich dla 21.200 wiernych w 252 gminach. Chrzest św. przyjęło w roku 1903/4 około 950 dorosłych; w szkołach wychowywano i kształcono 3200 dzieci; staraniem Dzieła św. Dziecięctwa ochrzczono 3500 dzieci, a nadto misyonarki franciszkańskie udzieliły chrztu 1100 dziewczętom. Oto owoce wzrosłe z posiewu krwi męczeńskiej członków Zakonu Braci Mniejszych, która w samym początku XX. wieku została przelaną, gdy r. 1900 poniosło tam śmierć 5 kapłanów i 7 zakonnic serafickiej reguły!

KRONIKA KOŚCIELNA.

»Związek ewangelicki« judzi przeciwko katolickim stowarzyszeniom studentów w Niemczech. — Niezadowolenie jego z powodu reskryptu pruskiego ministeryum oświaty. — Uniwersytet w Jenie siewcą niezgody. — Walka ta przechodzi już i do Monachium. — Wydział teologiczny w Bonn uzyskuje prawo nadawania stopni akademickich. — Studya nad chorałem przedsiębrane przez Premonstratensów w Belgii. — Ruch katolików francuskich przeciwko rozdziałowi Kościoła od państwa. — »L'Action liberale populaire« pracuje gorliwie nad rozszerzaniem tegoż ruchu. — I inne stowarzyszenia katolickie nie zasypiają sprawy. — Jednomyślność episkopatu francuskiego. — Rozpoczęcie debaty nad przedłożeniem Rouviera i Brianda w Izbie paryskiej. — Pożar hospicyum św. Gotthardа w Szwajcaryi. — Reforma statutów dla orderów papieskich i dotyczące brewe Piusa X.

W żadnem państwie europejskiem nie cieszą się katolickie stowarzyszenia studentów takim rozwojem jak w Niemczech. Zwłaszcza w Monachium są one nadzwyczaj poważane i pozostają w jak najlepszych stosunkach z innemi zjednoczeniami i związkami studentów uniwersyteckich. Bo też i te i tamte dotychczas trzymały się zasad rozsądnych i odpowiednich swobodom akademickim. Wstrętne niesnaski, jakich podostatkiem dostarczają uniwersytety w Austryi, nie były tam zgoła znane, a uroczystości katolickich stowarzyszeń należały zawsze do najokazalszych w stolicy Bawaryi i mogły się odbywać zupełnie swobodnie, nie natrafiając na żadne przeszkody ni szykany ze strony innych nieraz duchem wrogich katolicyzmowi Związków akademickich. — Dopiero w ostatnich czasach dzięki podjudzaniom »Związku ewangelickiego« zasiano ziarno niezgody — a miejscem owej siejby był uniwersytet w Jenie. Jeszcze przy końcu stycznia b. r. gdy w Monachium katolickie stowarzyszenie »Ottonia« obchodziło 40-tą rocznicę swego założenia, rektor Uniwersytetu, profesor medycyny, nie wahał się wcale wyrzec owe prawdziwie serdeczne słowa: »pragnąłbym szczerze, aby wszyscy studenci utworzyli jedno wielkie stowarzyszenie, lecz nieprzezwyciężone stoją w drodze przeszkody; — nie widzę jednak zgoła, dlaczegoby nie miały istnieć katolickie korporacye, które za zasadę i cel obrały sobie religię, jeśli nie odmawia się prawa istnienia innym korporacyom, które na celu sport mają i zabawy. Z doświadczenia przez lat 40 nabytego wiem o tem dobrze, że korporacye katolickie nie zdziałały nic takiego, coby mogło zaburzyć spokój wyznaniowy«. Tymczasem we wielu uniwersytetach w Niemczech rozpoczęto walkę podjazdową przeciwko katolickim Związkom akademickim, a w Jenie nawet czynnie znieważono członków »Sugambrii«. Pruskie ministeryum oświaty wydało okólnik do wszystkich akademii technicznych, a w okólniku tym w sposób stanowczy potępiło owo sianie niezgody. Stąd to liberalny »Fränkischer Kurier« zwrócił swe ostrze przeciwko ministrowi oświaty i wezwał studentów do obrony swobód akademickich; w liberałów snać głowie nie może się to pomieścić, że i katoliccy akademicy mają prawo do tychże samych swobód. No! ale o logice liberałów dość się już napisałem, abym miał znowu powtarzać to i w tem miejscu!! Tym panom zawsze się zdaje, że wolność akademicka ma służyć jedynie dla tych, którzy w swych stowarzyszeniach mają cel jeden oparty na piciu, pojedynkach, marnowaniu grosza, uwodzeniu dziewcząt i tym podobnych »zabawach« akademickich; nie wolno zaś studentom tworzyć na podstawie wolności akademickiej stowarzyszeń, w którychby wzajemnie zachęcano się do życia religijnego, do kształcenia się w cnocie i umiejętnościach.... „Związek ewangelicki“ widząc tedy, że w sianiu niezgody nie uzyska poparcia ze strony władz, zawrzał bezsilnym gniewem i na własną począł działać rękę. Za cel ataku obrał sobie przedewszystkiem Monachium. W dniu 20. lutego niemieccy studenci urządzili w „Löwenbräukeller“ ogólne zgromadzenie akademików, a na porządku dziennym tegoż postawiono: „rozpatrzenie powodów, które doprowadziły już do założenia licznych korporacyi studenckich, opartych na gruncie wyznaniowym, co nietylko w skutkach swych przynieść może narodowe rozdwojenie narodu niemieckiego, ale także i ograniczenie wolności akademickiej«. Na zgromadzeniu tem urządzono istną krucyatę przeciwko klerykalizmowi. Już nie mówię wcale o mowach wygłoszonych przez akademików, bo ci młokosy znani ze swego niedowarzenia przynajmniej we większej części, ale i tak zwani »alte Herren« a więc ludzie zajmujący stanowiska w społeczeństwie z pełnej piersi wtórowali młodszym, uderzając na wszystko, co nietylko do Kościoła św. się odnosi, ale i co choć z daleka trąci ładem i porządkiem społecznym. Taki np. dr. Siebert szkalował co się dało, ministra, profesorów i wszystkich tych, którzy nie mieli ochoty stać się narzędziem w rękach akademickich młokosów i dać się użyć do owej kompanii przeciwko katolickim stowarzyszeniom.

Naturalnie, że w obronie aranżerów owego zgromadzenia stanęła prasa liberalno-socyalistyczna, jak »Münchener Neueste Nachrichten«, »Münchener Post« i inne. Ba! nawet urzędowe »Münchener Hochschulnachrichten« redagowane przez dr. Salvisberga pod pozorem życzliwości dla katolickich Związków studenckich piszą: »jesteśmy wprost przeciwni gwałtownemu uciskowi i rozwiązywaniu tych stowarzyszeń, sądzimy jednak, że właśnie te stowarzyszenia katolickie doprowadzają do wstrząsania podstawami niemieckiego życia duchowego i że one nigdy i nigdzie nie były krzewicielami spokoju akademickiego«. W trzy dni później miało miejsce w »Bürgerbräukeller drugie zgromadzenie zjednoczonych studentów i mimo, że władze uniwersyteckie pozwalając na nie, zażądały wyłączenia z porządku dziennego wszelkich kwestyi wyznaniowych, uchwalono rezolucyę, by wyrazić sympatyę »kolegom z Hannoweru, Charlottenburga, Brunszwiku i Marburg za zajęcie przez nich stanowiska przeciwko okólnikowi ministeryalnemu, o którym wyżej była mowa. Poruszono wreszcie ową sprawę 23. lutego w sejmie pruskim, gdzie olbrzymią większością głosów orzeczono, że żądanie studentów, mające na celu zgniecenie katolickich stowarzyszeń akademickich, jest zupełnie bezpodstawnem i nieusprawiedliwionem. W ten sposób zadano dotkliwy cios i »Związkowi ewangelickiemu« i pouczono liberałów i socyalistów, jak to tłumaczyć trzeba »wolność« akademicką.

Katolicko-teologiczny wydział na uniwersytecie w Bonn, uzyskał z końcem lutego b. r. przez osobne breve papieskie prawo udzielania stopni akademickich. Sprawa ta ciągła się od lat kilkunastu; niechętnie bowiem nadawał Rzym ów przywilej teologicznym wydziałom na tych uniwersytetach, gdzie obok katolickiego istniały także i wydziały ewangelicko-teologiczne. W Bonn zaś przyłączyła się i inna trudność; tam od czasu powstania ruchu starokatolickiego do grona profesorów katolicko-teologicznego wydziału — zawsze władze uniwersyteckie zaliczały i tych profesorów, którzy odpadłszy od katolicyzmu, przystąpili do sekty starokatolickiej. Dopiero gdy ostatni z tych profesorów

Langen zakończył życie 13. lipca 1901, arcybiskup koloński, Mgr. Hubert Simar, do którego archidyecezyi należy Bonn, rozpoczął rokowania z Rzymem o nadanie owego przywileju wydziałowi teologicznemu w Bonn, gdzie i on sam przez długie lata pracował jako profesor. Kongregacya Studyów pod przewodnictwem kardynała Satolli'ego orzekła, że załatwieniu prośby owej nic nie przeszkadza, jednakowoż nie sam wydział teologiczny w Bonn, ale arcybiskup jako kanclerz wydziału będzie miał prawo nadawania stopni akademickich, a nadto władzę tę przyznano mu tylko na 10 lat. Wydział czuł się tem wielce dotkniętym, dopatrywał się w owem rozporządzeniu pewnego upośledzenia wobec tego, że takie same wydziały teologiczne we Wrocławiu i Strassburgu miały oddawna przyznane sobie prawo udzielania stopni akademickich. Więc też skoro tylko objął stolicę arcybiskupią kardynał Antoni Hubert Fischer r. 1902, postanowił wyjednać w Rzymie zmianę poprzedniego dekretu, a usunąwszy rozliczne nieporozumienia, doprowadził wreszcie swój plan do skutku, tak, że Pius X. osobiście wdał się w ową sprawę i obecnie postawił wydział teologiczny w Bonn na równi pod tym względem z takiemiż wydziałami w Münster, Strassburgu, Wrocławiu, Fryburgu bryzgowskim, Monachium i Würzburgu.

Norbertanie czyli Premonstratensi belgijscy, ustanowili osobną komisyę, złożoną z zakonników różnych opactw, która ma się zająć reformą chorału. Najpierw zaczęto pod przewodnictwem Benedyktyna O. Pothier'a studyować »Graduale Praemonstratense«; posiedzenia komisyi odbywają się w opactwie Park w Belgii, a poszukiwaniem starych rękopisów chorału, zajął się archiwaryusz tegoż opactwa O. Rafał von Waefelghem. Oprócz bardzo starego Graduału będącego własnością dawnego opactwa szwajcarskiego Bellelay, znaleziono niedawno w królewskiej bibliotece w Monachium nader cenne zabytki a mianowicie: Missale Praemonstratense z 12. wieku, inne z 13. w., Processionale z 14. i 15. wieku.

We Francyi rozpoczyna się na dobre ruch przeciwko zniesieniu konkordatu i rozdziałowi Kościoła od państwa. Arcybiskupi z Bordeaux, kardynał Wiktor Lecot i z Cambrai Mgr. Stefan Sonnois w listach swych pasterskich wydanych z okazyi Wielkiego Postu oświadczyli się przeciwko temuż rozdziałowi. Znany czytelnikom »Gazety kościelnej« ks. Loisy powiada, że rozdział Kościoła od państwa dałby się wreszcie przeboleć w miastach ale po wsiach, gdzie religijność — wyjąwszy departamentów zachodnich i południowych, jest przeciętnie o wiele mniejsza aniżeli w miastach, rozdział ten byłby w skutkach swych przerażającym. »L'Action Liberale Populaire« znana we Francyi jako »A. L. P.«, a kierowana przez deputowanego Pion i będąca jedną z najpraktyczniejszych i największych organizacyi katolickich, bo licząca z górą 200.000 członków, urządza dzień po dniu zgromadzenia protestujące przeciwko rozdziałowi Kościoła od państwa i zniesieniu konkordatu. W ostatnich dniach odbyły się także zgromadzenia w Amiens przy współudziale 2500 mężczyzn, w La Rochelle 1500 samych wyborców, w Clermont 800 wyborców, a mniejsze, przy których liczba uczestników wynosiła 400—600, miały miejsce w Dun-le-Palleteau (departament Crenze), Epernay, Romilli-sur Seine, Ploufragan (Bretagne), Pierre-de-Bresse (Bretagne), Belley, Neuville-les-Dames (Ain), St. Germain-l'Espinasse (Loire) itd. Oprócz tego w Paryżu, Lyonie, Lille i innych główniejszych twierdzach »A. L. P.«, obradowały codziennie liczne zgromadzenia oddzielnie w kilku lokalach. Dla katolickich studentów i stanu kupieckiego, istnieje we Francyi także wiele korporacyi i Związków a obok nich różne organizacye polityczne, które zaprawiają młodych ludzi do walki religijno-politycznej. Jedna z tych organizacyi »Sillon«, urządziła w ostatnich trzech dniach lutego, generalne zgromadzenie w Paryżu, które zaszczycił swą obecnością i kardynał paryski ks. Richard, przynosząc błogosławieństwo od Ojca św. Uczestniczyło w tych obradach z górą 5000 osób, i uchwalono rezolucyę przeciwko projektowi Rouviera. Podobnież i »Assoziation catholique de la jeunesse francaise«, odbyło w Cambrai 26. lutego zgromadzenie pod przewodnictwem miejscowego arcybiskupa, a dnia następnego w Bordeaux i równobrzmiące rezolucye z podpisami około 2200 członków, wręczono prefektowi celem rozesłania tychże wybitniejszym osobom urzędowym w departamencie. Za przykładem wyżej rzeczonych dwóch arcybiskupów poszedł w swych listach wielkopostnych cały prawie episkopat francuski. Dość powiedzieć, że i ci biskupi, którzy ongi za zdeklarowanych uchodzili zwolenników rządu z ery Combesa, wyznają obecnie w tych listach, że nigdy jeszcze tak wszyscy nie stali silnie zjednoczeni przy stolicy św., i pod względem posłuszeństwa dla Jej rozkazów i pod względem miłości dziecięcej dla Tego, który fundamentem nigdy nie dającego się zwyciężyć Kościoła.

Lecz mimo to wszystko zaciekłość masońska popycha Francyę coraz dalej ku przepaści! Już w tych dniach paryska Izba deputowanych ma się zająć ową ustawą projektowaną przez Rouviera. Wniosek rozpoczęcia debaty nad przedłożeniem rządowem został przyjętym, a socyalista Briand, ów najgorliwszy poplecznik Combesa i referent tegoż przedłożenia pisał zaraz nazajutrz po przyjęciu rzeczonego wniosku w »Humanité«: »większość republikańska 347 głosów przeciwko 245 jest tem więcej znacząca, że deputowani dopiero co powrócili ze swych okręgów wyborczych i pozostawali jeszcze pod wpływem usposobienia wyborców«. Tak miał on pewno na myśli przygotować opinię publiczną na ową chwilę, która może bardzo a bardzo zaciężyć na szali losów przyszłych narodu francuskiego!... Że dyskusya nad tem przedłożeniem pewno parę potrwa tygodni, to rzecz dziś prawie pewna, konserwatyści bowiem postanowili do upadłego bronić istniejącego stanu rzeczy, różne zatem poprawki z ich strony wnoszone, będą wywoływały coraz to świeże debaty i w Izbie i potem w senacie.

W wysokości 2114 m. ponad powierzchnią morza, przy gościńcu wybudowanym r. 1820—30. przez kantony Uri i Ticino a prowadzącym z Flüelen wzdłuż rzeki Renes przez Hospenthal i Val Tremolo do Airolo wznosił się czcigodny zabytek przeszłości — hospicyum św. Gottharda. Drożyna tędy przechodząca jest już wzmiankowaną r. 1297. a hospicyum z kaplicą św. Gottharda r. 1331. Drogi tej częstokroć używano i w celach wojskowych, tu odbyła się 25. i 26. września 1799 bitwa między Francuzami z jednej, a armią austryacką i rosyjską z drugiej strony, prowadzoną z Włoch przez Suwarowa. Pierwotne hospicyum stało u podnóża góry św. Gottharda w Hospenthal, dopiero r. 1629. Frà Borromeo z zakonu Kapucynów, zbudował gospodę z czasem rozszerzoną znacznie przy pomocy datków składanych przez znajdujących tu przytułek podróżnych. W r. 1834—37. obok starego hospicyum wzniesiono nowe a nadto i hotel Montegrossa licznie uczęszczany przez turystów zwiedzających te okolice. Dość zaznaczyć, że rokrocznie przez St. Gotthard przechodziło 60—70.000 osób. Liczba ta znacznie zmniejszyła się po wybudowaniu r. 1882 linii kolejowej i tunelu przez St. Gotthard pomiędzy Goschenen a Airolo. Od tego to czasu hospicyum zostało opuszczone przez OO. Kapucynów i służyło za stacyę metereologiczną i za magazyn hotelu »Lombardi«, kaplica zaś była zamkniętą. Dnia 11. marca b. r. z niewiadomego powodu wybuchł w hospicyum tem pożar i zniszczył je doszczętnie, ocalała jedynie dobrze sklepiona kaplica.

Brewem z 7. lutego b. r. została przeprowadzoną reforma papieskich orderów. Ustanowiony przez papieża Sylwestra I. za czasów Konstantyna Wielkiego, a z czasem prawie zupełnie zapomniany i dopiero przez brewe Grzegorza XVI. z 31. października 1841 zreformowany

i ze »złotą ostrogą« połączony order św. Sylwestra, który miał dotychczas tylko dwie klasy: komandorów i kawalerów, otrzymuje obecnie trzy klasy: kawalerów, wielki krzyż i komandoryę. Oddziela się odeń »złotą ostrogę« czyli »militia aurata«, a krzyż jego będzie nosił dwie daty: 1841 i 1905. Ordery Piusa i Grzegorza będą miały i nadal 3 klasy. Dawny order rycerski »Militia aurata«, zostaje przywróconym, a patronką jego będzie Niepokalanie poczęta. Otrzymać go mogą ci, którzy czyto bronią czy piórem, nauką lub dziełami położyli wybitne zasługi dla Kościoła. Ustanawia się dlań tylko jedna klasa, a liczba kawalerów nie może na całym świecie przechodzić stu. Oznaką będzie złoty ośmiokątny z żółtą amalią krzyż z ostrogą a napis: »Marya« z jednej, a »Pius X. restituit 1905« z drugiej strony. Wszystkie dawne przywileje jak tytuł szlachecki, hrabia palatyński i inne przyznane przez Benedykta XIV. 7. września 1747 i Grzegorza XVI. 31. października 1841 zostają zniesione. Order Chrystusa założony za czasów Jana XXII. przez króla Portugalii Dyonizego I. r. 1317, otrzymał potwierdzenie jako najwyższy order udzielany przez papieży; zmiana wprowadzoną została tylko co do złotego łancucha na szyi i wieńca dębowego na krzyżu. Dokładnie oznaczone są uniformy dla wszystkich orderów. Brewe to całe opiera się na studyach, jakie w tym kierunku odbywał brat wielkiego kanclerza orderów papieskich kardynata Macchi, hrabia Wincenty Macchi, a które to studya uzyskały zupełną aprobatę Ojca św.

X. X.

Kazanie
na niedzielę 5. postu.
(Próżna chwała).

Ja nie szukam chwały swej. Jeżeli się Ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest. (Jan. 8. 54).

Najmilsi! Żaden człowiek, nawet najsprawiedliwszy, od grzechu wolny nie jest, bo choćby się większego przekroczenia nigdy nie dopuścił, toć z wrodzonej ułomności od grzechów mniejszych, powszednich ustrzedz się nie potrafi. Tylko Chrystus Pan, Bóg i człowiek w jednej osobie, nie pokalał się nigdy ani najmniejszą plamą, (i Matka Boska także za szczególniejszą łaską Bożą), tylko Pan Jezus mógł o Sobie powiedzieć: ***Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?***"

Żydzi nie chcieli Go uznać za Syna Bożego, to też słysząc, że Zbawiciel uważa siebie za bezgrzesznego, mniemając, że On się chwali, powiadają: ***Tyś Samarytanin***, to znaczy należysz do najgorszych ludzi, ***Ty czarta masz w sobie***. Pan Jezus odrzekł: ***Ja nie szukam chwały swej*** i dodał: ***Zaprawdę powiadam wam: Jeśli kto zachowa przykazania moje, śmierci nie ogląda na wieki.*** Nie mówił Pan Jezus o zwykłej śmierci, bo wiedział, że i święci ludzie umierać muszą, lecz chciał powiedzieć: Człowiek zachowujący przykazania nie będzie potępiony. Żydzi przekręcili jednak słowa Pańskie, nadali im inne znaczenie, bo rzekli: Abraham zachował przykazania Boże i umarł, prorocy wykonali wszystkie przykazania i pomarli, a Ty mówisz, że zachowujący przykazy Twoje nie umrze na wieki? Czy Ty większy jesteś od Abrahama? Czem się sam czynisz; Czemu się tak wychwalasz? Odpowiedział P. Jezus: ***Jeżeli się Ja sam chwalę chwała moja nic nie jest. Jest Ojciec mój, który Mnie uwielbia.*** Własnym tedy przykładem daje nam Zbawiciel nauki, żebyśmy nie szukali próżnej chwały u ludzi.

Niestety! mało jest chrześcijan, którzy tej wady się wystrzegają, a mnóstwo owych, którzy ją uważają za drobnostkę, i sami się z uczynków własnych wychwalają i pochwał u ludzi szukają.

Dla sprostowania mylnych zapatrywań i przekonania wszystkich, że szukanie chluby jest przywarą brzydką i złą, będę o niej obszerniej mówił. W szczególności rozważymy wspólnie następujące punkty:

1. W czem ludzie chwały szukają?
2. Jak uciążliwe jest zdobycie pochwał?
3. Jak marna i próżna jest chwała ludzka?
4. Wreszcie, jak wielce szkodliwa.

Boże wspomagaj i błogosław, a pomoc i błogosławieństwo wyjednaj nam najśw. Panno! Zdrowaś M.

1.

Najmilsi! W czem ludzie zazwyczaj chluby szukają? Chlubią się rodem swoim, większym majątkiem, pięknością ciała, rozumem, albo jakimś talentem przyrodzonym. Czy te własności są przyczyną rozumną i sprawiedliwą do szukania pochwał?

Ja pochodzę z rodziny wyższej, szlacheckiej i zasłużonej, powiadają jedni. I cóż z tego, że ze znakomitej rodziny pochodzisz? Czyż dla swojej własnej zasługi w tym stanie się znajdujesz? Nie ty siebie, lecz Pan Bóg ciebie z dobroci i łaski w tym stanie postawił.

Chwalisz się bystrym rozumem, czyś ty sam twórcą twego rozumu, albo osobliwego talentu, jaki posiadasz? O nie?, wziąłeś go także od Boga, który ci mógł poskąpić i rozumu i talentu, jakto uczynił innym.

Szczycisz się pięknością ciała, czyś ty może sam podał lepszą, gładszą glinę Stworzycielowi twemu, aby cię urodziwszym po nad innych uczynił?

Chlubisz się majątkiem, czyś ty pracował na ten majątek, który ci ojciec, lub krewny w spuściźnie zostawił? A choćbyś nawet znaczny grosz zebrał własnym zabiegiem, czy szczęśliwy i pomyślny wynik zabiegów twoich nie pochodzi w przeważnej części od łaski i woli Bożej? pracowali i inni może żmudniej od ciebie, ale Bóg pokrzyżował ich plany, i bogactw nie zdobyli.

Cóż masz, zawołam tu ze św. Pawłem Apostołem, ***czegoś nie wziął? A jeżeli zaś wziął, czemuż się chlubisz, jakobyś nie wziął?*** (1. kor. 4. 7). Gdyby się paw chlubił, że ma piękniejsze pióra niżeli wrona, albo gdyby się słowik chwalił, że śliczniej śpiewa, aniżeli wróbel, śmieszna by była taka chwała, bo jeden piękne pierze, a drugi śliczny głos w darze otrzymali od Boga; otoż niedorzeczniejsze i śmieszniejsze jeszcze jest chlubienie się człowieka z przymiotów darmo i niezasłużenie otrzymanych. Nie przystoi nam z nich się chlubić, raczej z serca głębokości wielbić Stwórcę wypada słowy króla Dawida: ***Nie nam Panie, nie nam, ale Imieniowi Twemu daj chwałę.*** (Ps. 113. 1).

Wreszcie trafiają się i tacy, którzy się chlubią z uczynków swoich złych. O nich powiada Pismo święte: ***Weselą się źle uczyniwszy, a radują się w czasach najgorszych. Drogi ich przewrotne, a postępki bezecne*** (przyp. 2. 14-15). Cóż o takich ludziach powiedzieć? Chyba ubolewać nad nimi i płakać, bo chwalić się tem, co godne pogardy to szczyt nierozumu, i jaskrawy dowód zepsucia.

2.

Najmilsi! Biedny i pożałowania godzien jest ten, kogo żądza pochwał ludzkich opanuje, bo ona okropnie zwolennika swojego męczy. Rozważywszy to, co pyszni czynić i znosić muszą, aby dogodzić ambicyi swojej, a z drugiej strony, że mimo wielkich udręczeń tyle jest pysznych na świecie, zawołał słusznie św. Bernard: O ambicyo, jak się to dzieje, że wszystkich dręczysz, a przecie się podobasz?

W istocie! Człowiek goniący za próżną chlubą gotów jest podjąć wszystkie trudności i prace, gotów narazić się na największe przykrości, niebezpieczeństwa i gorycze, aby zakosztować bodaj odrobiny pochwały ludzkiej, która mu jest tak słodką i pożądaną. Przykłady z życia wzięte rzecz lepiej wyjaśnią.

Jeżeli uczony chce w świecie zasłynąć i imię swoje wsławić, nie wystarczy mu to, że młodość całą na naukach strawił, on musi i resztę życia poświęcić na czytanie, pisanie, zastanawianie się; musi łamać głowę nad rozwiązaniem najzawilszych trudności, czynić badania, wynajdywać nowe pomysły, wydać wiele ksiąg, nim po wielu latach zdobędzie imię mądrego człowieka. Jeżeli sługa pragnie pozyskać pochwałę u pana swego, musi długie dni i noce krwawo pracować, musi nieraz grymasy pańskie znosić, wszystkie wyrzuty, dokuczania, i najgrubsze łajania w cichości i cierpliwości połykać, nim się doczeka u pana swego słów: To dobry sługa! Jeżeli żołnierz chce dobić się u przełożonego pochwały, że wierny jest, wytrwały, odważny, jakże liczne i uciążliwe próby przebywa? Noce jego bez spokojnego snu, dni wiele bez pokarmu, ćwiczenia przebywać musi ustawicznie, narażać się na niebezpieczeństwa, nastawiać piersi na kule, aby zasłużył na jedno słowo: To tęgi żołnierz.

A niewiasty czegoż nie czynią, aby były widziane i chwalone? Długie godziny spędzają przymyśliwając, jakby się ubrać, ustroić, drugie przyćmić, a sobie pierwszeństwo zapewnić. Niechże się sprawa nie uda, jakież strapienie, zazdrość, martwienie się opanowuje i uciska próżne serca? Słusznie św. Franciszek Salezy żądzę pochwał nazywa tyranem, dręczącym zwolenników swoich, słusznie zauważył św. Jan Złotousty, że jako robak toczy drzewo, a rdza przegryza żelazo, tak i żądza chluby niszczy spokój człowieka próżnego.

O gdyby ludzie tyle dla Boga czynili, tyle dla zbawienia swej duszy znosili, ile czynią dla próżnej chwały, dobiliby się wielkiej, niezmiernej zapłaty, zdobyliby napewne niebo, a pozyskanie zaś pochwał ludzkich nieudaje się często, nawet przy najusilniejszych staraniach. Szukają jej ambitni, ale nie znajdują u zajmujących stanowisko wyższe, bo ci pełni zarozumiałości niechętnie widzą, gdy ktoś chce się z nimi zrównać. Nie znajdują jej u równych sobie, bo ci brzydzą się pochlebianiem i wstrzymują się od chwalenia. Nie znajdują u złych, bo ci chwalą tylko swoich towarzyszów, a nadto pochwała płynąca z ust bezbożnych nic nie warta. Cenną prawdę wypowiedziała św. Teresa: Chwała ucieka od tego, kto za nią goni i koniecznie posiąść ją pragnie. Z człowiekiem ambitnym dzieje się tedy bardzo często to samo, co z owym, który ma okropne pragnienie, a nie może znaleść wody. Ambitny także biega, pochwał pilnie szuka, męczy się, cierpi, i pożądanej chwały nie znajduje.

3.

Najmilsi! Czy zastanawialiście się kiedy poważnie, czem jest pochwała ludzka? Czem ona jest rzeczywiście, zakosztował, doświadczył i ślicznie wyraził mądry król Salomon. Całe życie swoje przepędził pośród pochwał i okrzyków ludzkich. Mądrość jego znaną była nietylko w żydowskim kraju, ale rozeszła się daleko i szeroko po za granicami jego. Królowa Saba przybyła z daleka, aby tę mądrość podziwiać. Słynął on też z urody, z niezmiernych bogactw, ze swoich wytwornych pałaców i przepysznych ogrodów, słynął z potęgi, bo obcy królowie składali mu hołdy i daniny. Słuchajcież, co Salomon o tej chwale ludzkiej napisał: Nie znalazłem w niej nic, tylko *marność i utrapienie ducha*. (Ekklesiastes 2. 17).

Ojcowie Kościoła, jako to św. Ambroży, św. Jan Złotousty, św. Bernard i św. Augustyn nazywają pochwałę ludzką próżnym dymem znikającym z przed oczu ludzkich, dźwiękiem głosu, który zabrzmi koło uszu i natychmiast ustaje, wiatrem, który zaszumi i wnet się ucisza. Wartoż, pytam się, ubiegać się o to kadzidło chwilowe i bezwartościowe?

Do wszystkich ambitnych, goniących za pochwałami woła król Dawid: *Synowie człowieczy, czemu miłujecie marność i szukacie kłamstwa?* (Ps. 4. 3). W istocie co osiąga ambitny? Nie więcej tylko marność, bo pochlebne, głaskające słowa powiedziane w oczy, czy to dla polityki, czy dla interesu, czy dla zwyczaju, często po za oczyma i to wkrótce przemieniają się w naganę. Czyż to nie jest kłamstwo? Chwalą ludzie, póki łaski potrzebują, skoro zaś ta łaska zbędną się stanie, ustają i pochwały. Czyż to nie obłudne kłamstwo? Chwalą, gdy słyszą, że chwalą także i inni, skoro się zaś znajdą w gronie ganiących, razem z nimi ganić zaczną. O jakież to kłamstwo! Chwalą, aby wzajemnie chwalonymi byli, gdy zaś własnych pochwał szukać przestaną, zamilkną i oni i pochwał odmówią. Patrzcie! jakie to kłamstwo! To też ze żalem serca powiem, szkoda zachodów, szkoda tylu prac i udręczeń, bo wartość pochwał ludzkich jest marna, że się o nią ubiegać nie warto.

4.

Najmilsi! Najgorszym ze wszystkich owoców, jakie żądza próżnej chwały rodzi, jest ta szkoda, że ona najpiękniejsze cnoty i największe zasługi psuje i niszczy.

Wy wiecie przecież, że od dobrej lub złej intencyi najwięcej zależy, czy uczynki ludzkie dobre są, lub złe. Sprawy same ze siebie obojętne stają się zasługującemi, gdy się takowe czyni w intencyi dobrej i czystej; odwrotnie zaś sprawy najlepsze stają się złemi, gdy się je czyni dla złego zamiaru. Wszyscy uczeni chrześcijańscy twierdzą jednogłośnie, że cnoty nawet największe, czynione dla oka ludzkiego, czyli próżnej chwały, tracą swoją dobroć i zasługę przed Bogiem. Takich uczynków Pan Bóg nie przyjmuje, takich cnót nie nagradza, ale nawet za nie karze, bo cnota przestaje być cnotą, gdy jej celem nie jest Bóg, i zasługa nie może otrzymać nagrody, jeżeli jej celem nie jest zbawienie. Jeżeli, tak się wyraża jeden z Ojców Kościoła, jeżeli żona stroi się i przyozdabia, aby się przypodobać nie swojemu małżonkowi, lecz cudzemu mężowi, zrozumie każdy, że takiem postępowaniem własnego małżonka obraża, podobnie i dusza nie może być miłą Bogu, jeżeli się ozdabia dobry-

mi uczynkami nie dla Boga, lecz dla podobania się ludziom.

Trafnie więc powiada św. Jan Złotousty: Czego sam dyabeł dokazać nie może, aby cnota stała się grzechem, aby zasługa przemieniła się w karę, tego próżna dokazuje chluba. Wszak wiemy z Ewangelii, że Faryzeusze modlili się często, i pościli i hojne jałmużny dawali, więc piękne i dobre uczynki spełniali, a cóż Zbawiciel, który zna najskrytsze myśli i zamiary ludzkie, cóż o nich powiedział? *Strzeżcie się*, tak upominał Apostołów, a zarazem i nas, ***strzeżcie się abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani*** (i chwaleni) ***od innych, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca naszego, który jest w niebiesiech*** (Mat. 6. 1). ***Zaprawdę powiadam wam, oni wzięli zapłatę swoją*** (Mat. 6. 5). A z tych słów Zbawiciela jasno wypływa, że choćbyś miał cnoty męczenników i wyznawców, czystość i niewinność świętych panien; choćbyś pracował usilnie, jak pracowali Apostołowie, choćbyś nawet cnotą i świątobliwością przewyższył wszystkich świętych, a czyniłbyś to jedynie dla oka ludzkiego, czyli dla próżnej chwały, jużeś pożądaną przez ciebie wziął nagrodę, już u Boga żadnej więcej nie spodziewaj się zapłaty, raczej spodziewaj się kary za to, żeś więcej umiłował chwałę doczesną, aniżeli chwałę wieczną.

O próżna chlubo, która na wzór rozbójnika zabijasz wszystkie cnoty, rabujesz wszystkie zasługi i obdzierasz z łaski Bożej, idź precz ze serca mego! Jabym miał dla ciebie nikczemna paro ust ludzkich, wszystkie prace, wszystkie umartwienia, wszystkie ofiary, wszystkie dobre uczynki narażać na zgubę? Nie! na to się nie godzę! Wyrzekam się na zawsze wszelkich pochwał ludzkich, abym się podobał Panu i Bogu mojemu. Wszystko co odtąd czynić będę, na większą chwałę Bożą czynić chcę. Amen.

Wieża Babel

(według hipotezy Happela).

Przypomnijmy sobie opowiadanie biblijne o wieży Babel. W rozdz. XI. Genezy czytamy: 1. »A ziemia była jednego języka i tejże mowy; 2. I gdy szli od wschodu słońca znaleźli pole na ziemi Sennear, i mieszkali na niem. 3. I rzekli jeden do bliskiego swego: Pójdźcie, naczyńmy cegieł i wypalmy ją ogniem. I mieli cegłę miasto kamienia i ił klejowaty miasto wapna. 4. I rzekli: Pójdźcie, zbudujmy sobie miasto i wieżę, któréjby wierzch dosięgał do nieba, a uczyńmy sławne imię nasze pierwej, niżli się rozprószymy po wszystkich ziemiach. 5. I zstąpił Pan, aby oglądał miasto i wieżę, którą budowali synowie Adamowi. 6. I rzekł: oto jeden jest lud i jeden język wszystkim, a poczęli to czynić i nie przestaną od myśli swych, aż je skutkiem wypełnią. 7. Przeto pójdźcie, zstąpmy, a pomieszajmy tam język ich, aby nie słyszał żaden głosu bliźniego swego. 8. I tak rozprószył je Pan z onego miejsca po wszystkich ziemiach i przestali budować miasta. 9. I przetoż nazwano imię jego Babel, iż tam pomieszany jest język wszystkiej ziemi i z onąd rozprószył je Pan po wszystkich krainach«. Na tem się kończy opowiadanie o wieży i mieście Babel. Opowiadanie to wsunięte jest bez ścisłego związku między wywody genealogiczne. — W rozdz. X. wylicza Biblia mianowicie potomków naprzód Jafeta, potem Chama; mówi potem o synach i potomkach Sema, o synach Hebera Falegu i Jektanie, którego potomkowie szli od Messy aż do Sefary góry na wschód słońca. O potomkach Sema mówi Biblia: »według domów i języków i krain w narodach ich« (X. 31). W rozdz. XI. skończywszy opowiadanie o Babel, mówi Biblia jeszcze raz obszernie o potomkach Sema i synu Heberowym, Falegu, od którego pochodził Tare, ojciec Abrahama.

Opowiadanie nasze nie jest wyjaśnione przez żaden ustęp inny w Piśmie św.; jest wprawdzie wzmianka niewyraźna o niem w księdze Mądrości (X, 5), ale w tem miejscu, jak i w Dziejach Apostolskich (VII. 3—4), autor miał głównie na myśli Abrahama i jego powołanie. Nie wyjaśnił też tego opowiadania publicznie Kościół, dlatego w rozmaitych wiekach uczeni wpadali na rozmaite pomysły, by zagadkowe to i krótkie opowiadanie uczynić jak najbardziej zrozumiałem.

W przeszłości najogólniejszem było dosłowne tłumaczenie całego opowiadania. Egzegeci z Korneliuszem a Lapide mówili ciągle o jednej początkowej mowie hebrajskiej, którą potem P. Bóg w sposób cudowny pomieszał tak, że powstał język francuski, niemiecki, polski i t. d. Na ten pogląd pisze się i X. dr. Bernacki, jak to widać z uwag jego ogłoszonych o wieży Babel w *Dwutygodniku katechetycznym*. To cudowne pomieszanie języka, przedtem dla wszystkich wspólnego, stało się przyczyną podziału rodu ludzkiego na wiele narodów.

Ale już starożytnym takie rozumienie tego opowiadania wydało się dziwnem. Św. Hieronim przyjął tłumaczenie allegoryczne, objaśniając Babel, jako stan niepewny i niestały. Filastriusz, biskup Brescii z IV. wieku, przypuszczał, że języki wytworzyły się w sposób naturalny, a karę Bożą upatruje w tem, że jeden drugiego nie rozumiał odtąd, choć przedtem każdy wszystkich mógł rozumieć.

Kaulen i Hoberg, egzegeci konserwatywni, budowanie wieży Babel pojmują jako akt buntu przeciw Bogu, który sprawił, że wskutek grzechu pierworodnego ludzie tracili poczucie wspólności: wieża Babel miała powstrzymać naturalny zanik tego poczucia. Ale nie przeszkodzili wyrokom Bożym, przeciwnie P. Bóg cudownie przyspieszył jeszcze ten proces i nagle powstały rozmaite języki. Gunkel, racyonalista, widzi w tem opowiadaniu zwykły mit, mający pouczać jak powstały rozmaite języki i narody. Vitring upatrywał w pomieszaniu języków jakieś rozdwojenie i nieporozumienie. Hammerschmid, prowincyał franciszkański, wpadł na myśl, że opowiadanie biblijne odnosi się do późnych już czasów, kiedy już były rozmaite narody i języki, że przedstawia raczej rozdwojenie powstałe w obrębie jednego szczepu semickiego, że sięga czasów dynastyi Hammurabiego; wieża i miasto mają oznaczać tworzące się państwo, którego stolicę zakładano; rozdwojenie mogło powstać przez brak zgody na jeden plan. Na tym poglądzie Hammerschmida buduje w dalszym ciągu swą hipotezę Happel, profesor Teologii w Passawie.

Na wstępie zaznacza, że według Biblii chodziło tu o zachowanie jedności, budowa sama miała być tylko środkiem do tego celu. Nie godzi się też na przyjmowanie do tego opowiadania za cel budowy wieży zachowania jedności religijnej i to jeszcze religii złej; twierdzi natomiast, że ludzie, porzucając w dolinie Sennear życie koczownicze, chcieli utworzyć silne państwo. Myśl o zamianie życia koczowniczego, czy pasterskiego, na osiadłe i kulturalne, stara się autor poprzeć rozmaitemi wyrażeniami proroctw i psalmów. Szczęśliwie również zestawia dowody lingwistyczne i rzeczowe, że chodziło tu o utworzenie państwa, a nie o co innego. Wiersz pierwszy opowiadania o Babel mówi właśnie o zgodzie ogólnej szczepu na zakładanie silnego organizmu państwowego i na budowanie potężnej stolicy. Ale Pan Bóg przeszkodził temu zamiarowi. Nie przeszkodził przez pomieszanie jednego dotychczas języka, ani też przez powstałe różnice religijne — wynika bowiem z wiersza 31. i 32. (w rozdz. X. Gen.), że języki i narody wytworzyły się w sposób naturalny — ale przeszkodził, różniąc ich zdania. Ci, co przedtem zgodnie pracowali nad utworzeniem państwa i stolicy, nie mogli się potem pogodzić. Może zazdrościł jeden drugiemu? może jeden drugiego skrzywdził i oszukał? Po-

różnili się i rozeszli się po świecie, nie wykonawszy w zupełności swego planu. Znów w dłuższym wywodzie wyjaśnia autor, że można tak rozumieć słowa: pomieszać języki.

Ale czy wolno przesuwać w późniejsze wieki zdarzenie, o którem wie się z tradycyi, że sięgało początków historyi narodów? Autor odpowiada, że wydarzeniu temu wolno przypisywać znaczenie miejscowe tylko i ciaśniejsze i że na to godzi się także egzegeza konserwatywna.

Biblia sama zdaje się takie tylko znaczenie przypisywać opowiadaniu naszemu. Wiersz 2. rozdz. XI.: »szli od wschodu słońca, naleźli puste pole na ziemi Sennear i mieszkali na niem«, wyglądaj jakby na dalszy ciąg przerwanej historyi rodu Jektana, którego potomkowie szli od Messy aż do Sefary góry »na wschód słońca«. Autor księgi Genesis mógł więc opisać w tej formie nieudałe zamiary Jektanidów, spokrewnionych z rodem Abrahama, od których się wprawdzie Abraham oddzielił, ale zachował w pamięci, jak Pan Bóg upokorzył ich dumę, jak im nie pozwolił wykończyć z dumy poczętego dzieła. W dalszym ciągu zajmuje się Genesis losami tylko narodu wybranego. Hammerschmid w pomieszaniu języków chce widzieć jedynie rozdzielenie się dwóch rodów Jektan i Faleg, Happel jednak całe to opowiadanie odnosi tylko do familii, czy szczepu, Jektana.

W jaki sposób nastąpiło owo rozdzielenie się, tego nikt dziś wiedzieć nie może. Biblia nie mówi nic o zniszczeniu ich dzieła, mówi tylko, że wieży i miasta nie dokończyli. Z tegoby wynikało, że rozpoczęli organizować państwo, ale tej organizacyi nie dokończyli według pierwotnych planów i zamiarów. P. Bóg, który rządzi wszystkiem i wszystkiem kieruje, nie dopuścił do tego, dopuścił na nich poróżnienie się, może nawet przyszło do zamieszek wewnętrznych i do wojny domowej? Znaczna tedy część mieszkańców opuściła to państwo i miasto, poszła dalej, gdzieindziej zakładała nowe siedziby. Państwo babilońskie zostało, ale zostało osłabione, nie doszło wówczas do takiej potęgi, o jakiej myślało z początku, dokonała tego Opatrzność Boska, dzieląc umysły w narodzie, który myślał z dumą o swej wielkości i sławie, a zapominał o Bogu Stworzycielu i poczynał się kłaniać nowym bogom, zwłaszcza Mardukowi.

Dr. Happel stara się nawet bliżej określić czas, do którego się opowiadanie o wieży Babel odnosi i stawia śmiało twierdzenie, że opowiadanie to przedstawia czasy Abrahama.

I rzeczywiście badania współczesne nad assyryologią stwierdzają, że w połowie trzeciego tysiąca lat przed Chrystusem były liczne wędrówki ludów semicko-arabskich z Arabii ku równinie Sennear. Jest to znana hipoteza Hommela. W Sennear była już ludność osiadła, tem samem więc była tam kultura, zwana od jej mieszkańców sumeryjską. Nowe szczepy, idące z pustyni arabskiej, były dotychczas nomadami, ale ciągnęły ku bogatej dolinie, jak później szczepy germańskie parły z północy na imperium rzymskie. Bronili się Sumerowie, ale obronić się nie mogli. Może napad Elamitów ze wschodu i północy ułatwił owym szczepom semicko-arabskim zajęcie żyznej i bogatej krainy? Ludność tubylcza zepchniętą została do roli sług, nowi przybysze stali się panami. Ale i między nimi była rywalizacya, były spory. Wreszcie jedna jakaś familia zdołała ująć naczelną władzę, jakaś wybitna osobistość dała początek dynastyi. Może nią był Nemrod, pierwszy założyciel Babilonu? Jednym z następców Nemroda był sławny król, Hammurabi[1]), prawdopodobnie ten sam, którego Biblia nazywa Amrafelem, a był współczesny Abrahamowi. Za tej to dynastyi, może pod wpływem parcia nowych szczepów z południa, a może tylko z pychy dla wsławienia się, z żądzy panowania nad sąsiednimi ludami, powstaje myśl utworzenia silnego, jednolitego państwa. Ułożyli już plan, gotowali się już, już czynili cegły i wypalali je, zbierali ił miasto wapna, poczęli budować stolicę silnie obwarowaną, poczęli łączyć rozdzielone miasta, chcieli wytworzyć jeden naród, jednego języka i jednejże mowy.

Ale owe szczepy arabskie, przyjmując kulturę podbitej ludności, jak później Rzym przyjął kulturę grecką, powoli porzucały swą wiarę w jednego Boga, a przyjmowały miejscowe zabobony. Do Rzymu przeniósł się Olimp grecki: zdobywcy Sennear pokłonili się fałszywym bóstwom sumeryjskim, kłaniali się obcym bogom. Troszczyli się odtąd o potęgę i znaczenie, nie troszczyli się o religię i Boga prawdziwego.

Wśród tych szczepów semicko-arabskich żyła też rodzina Abrahama. Zdobywcy ziemi Sennear byli jej krewnymi, a w każdym razie bliskimi. Otoczenie wywierało i na nią swój wpływ, ale ona chroniła się złego, przed złem uciekała. Tare i synowie jego nie mieszkali w Babilonie, który powoli stawał się stolicą kultu bożka Marduka i Bela, mieszkali w jakiejś miejscowości mniej znanej, w Ur, a z Ur przenieśli się do Haran, a gdy Tare umarł w Haran, Abram z Lotem idą dalej na wschód, idą wskutek głosu Bożego i osiadają w ziemi Kanaan. P. Bóg obietnice daje Abrahamowi, zawiera z nim przymierze, on zaś wiernym pozostał P. Bogu z całym domem swoim aż do śmierci.

Nie tak czynili bliscy jego, panowie ziemi chaldejskiej. Oni szli w błędach dalej i dalej.

Zstąpił tedy Pan, aby oglądał miasto i wieżę, którą budowali i pomieszał im języki i rozprószył je po wszystkich krainach i poszli z innymi szczepami aż do Syryi, Kanaan i do Afryki i do Hiszpanii (Hommel). Nie dokończyli dzieła swego, zostawili je w połowie, niewykończone. Było to karą Bożą, którą dobrze rozumiał Abraham i zapewne, patrząc na rozbijanie się zamiarów babilońskich, mówił, jak później śpiewała Marya: złożył mocarze z stolicy, a podwyższył niskie. Przez Abrahama opowiadanie o wieży Babel przeszło do Genesis i wszyscy je czytamy i opowiadamy, pragnąc wszczepić w sercach ludzkich bojaźń Pańską.

Tak pojmuje opowiadania o wieży Babel dr. Happel.

Spytamy, skąd autor wpadł na myśl łączyć wieżę Babel z Abrahamem?

Odpowiedź daje sam autor, powołując się na wiersz 5. rozdz. X. księgi Mądrości, gdzie powiedziano, że Mądrość »znała sprawiedliwego i zachowała nienaganionego«, »gdy się narody w sprzysiężeniu złości spiknęły«. Wiersz ten od najdawniejszych czasów stosowano do wieży Babel i Abrahama, ale w dwu tych pojęciach upatrywano jedynie związek logiczny. Autor rzucił myśl, że można do tych pojęć dodać także związek czasowy i hipoteza o współczesności wieży Babel z Abrahamem była już gotowa. Hipoteza znów Hommela o wędrówce pasterskich szczepów semickich z Arabii do Sennear dostarczyła autorowi doskonałego tła do opowiadania, do którego przystępował tem śmielej, że Hammerschmid przełamał pierwsze lody i odważył się opowiadaniu całemu nadać charakter miejscowy, nie ogólno-ludzki.

Co sądzić o hipotezie prof. Happela?

Trzeba przyznać, że jest dość jasna i tłumaczy dziwne opowiadanie o pomieszaniu języka w sposób zadowalniający, odpowiada stanowi obecnej wiedzy na polu assyryologii — a z tych przyczyn zdaje się być bardzo prawdopodobną i można ją przyjąć. Nie chcę jednak twierdzić, by była już prawdą dowiedzioną. I obecna hipoteza pozostawia jeszcze niektóre rzeczy bez dostatecznej odpowiedzi i nie ma na swe poparcie dowodów niewzruszonych. Wywody więc dr. Happela, jako umiejętnie skombinowane wnioski z prac Hammerschmida i Hommela, pozostają dotychczas tylko hipotezą, ale trzeba dodać, hipotezą bardzo prawdopodobną.

Ks. Szydelski.

[1]) O wielkości i chwale Babilonu wspominam na kilku miejscach w rozprawie mojej: »Z walki o nadprzyrodzony charakter Biblii«.

Rodzina.

(Ciąg dalszy.)

Trzeba było wyżej się wznieść. I dlatego poganie udawali się do świątyń, gdzie u stóp ołtarzy oblubieńcy przysięgali sobie dozgonną miłość, a u bożków upraszali łaskę „trwałego miłowania się“. I tu otrzymywali tę łaskę, ale z jakim trudem. Bo jako prawo świeckie, tak i fałszywe religie okazały się za słabemi w tej tak ważnej sprawie. A nadto jako świeccy sędziowie, tak i fałszywi kapłani dopuścili się zdrady w sprawach małżeństwa. Sama nawet prawdziwa religia żydowska ulegała słabościom serca ludzkiego, dozwalając „rozwody“.

Z tego wynika, że Pan Bóg, aby okazać, jak wielkiem a ważnem jest zdanie »stworzenia rodziny« i utrzymania jej na jej wzniosłych i świętych wyzynach, zachował tę moc i tę siłę »Religii Chrystusowej«, by ona jedna postawiła tak wysoko serce ludzkie i tak je uświęciła i wzmocniła, żeby dotrzymały przysięgi tej: »ty — i tylko ty zawsze«. I dlatego w Kościele Chrystusowym nie ma rozwodów, a potępioną jest każda miłość, gdy przekracza węzły małżeńskie; w myśl rozkazu Chrystusa Pana: »A ja wam powiadam: iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem« (Mateusz 5, 23). Co nie bez przyczyny tak Bóg uczynił, bo takie małżeństwo jednego z jedną bardzo jest naturze ludzkiej przystojne, i w niem lepsze jest i łacniejsze dziatek wychowanie, większy domowy pokój, i rząd lepszy, większe na powściągliwość lekarstwo (X. Skarga).

A dzisiaj znowu popadają ludzie w dawne błędy, chcąc usunąć religię od jej tak wzniosłego zadania, bo przypuszczają, że człowiek podoła sam, bez pomocy Bożej, stworzyć rodzinę. Wielki Boże! Rodzinę, ognisko stworzyć, w któremby trwała wieczna, niepodzielna miłość — bez Boga i bez Kościoła! Szaleństwo! — Nowe próby i nowe zawody. Dlatego już można oglądać ruiny, ofiary, katastrofy, o których czytamy pełne opisy w dziennikach. Tyle miłości małżeńskich zdeptanych, węzłów małżeńskich zerwanych. Zostało jeszcze serce, ale tylko ze swemi słabostkami, a pozostało w małżeństwie, jakoby na karę. I rodzina zniszczona, i święte węzły małżeńskie splamione; rozpusta, nieukojony ból małżonek, bezdzietność, próżne kołyski; oto owoce małżeństw bez Boga. Niebo się wyludnia, ziemia nędzą przepełnia!

* * *

Sześć tysięcy lat dowodzi, że serce bez Boga nie jest w możności stworzyć rodziny i umocnić tejże na owej potrójnej epoce: »jedności, nierozerwalności i zacności«. Dlaczego? Przypatrzmy się wewnętrznemu ustrojowi rodziny; albo lepiej, zbadajmy serce i jego prawa. Skoro bowiem rodzina wywodzi się z kochających serc, a więc prawa serca są prawami rodziny. Jakież tedy są prawa serca?

Pierwszem prawem miłości jest »ciągły jej wzrost ciągłe a stateczne jej przybywanie i postęp«. Miłość pod tym tylko warunkiem może istnieć, gdy rośnie, gdy jej ciągle przybywa. Musi róść i wznosić się przez dolę i niedolę, w szczęściu i w zawodach. W dniu, w którym przestaje jej przybywać, już jej ubywa, już umiera.

I to jest jedną z przyczyn, dla których miłość na ziemi jest taką rzadkością. A przyczyną tej jej słabości jest jej wzniosłość, szczytność. Bo i któreż ze stworzeń, choćby i najsuciej ubogacone, jest w możności ciągle podtrzymywać płomień i ciepło tego zniczu? Młodość wprawdzie pochlebia sobie, że ogień jej miłości nie zagaśnie, a buduje to przekonanie swe na piękności oblicza, na żywości oka, które mówią, że są godnemi wielkiej miłości i na nią zasługują. Dziewica w szesnastym lub ośmnastym roku życia wmawia w siebie, że wdzięki jej i piękność ciągle pomnażać się będą. Są to iluzye młodości. Bo gdy się czyta przypowieści starych, a i rozgląda po świecie, to dochodzi się do przekonania, że wszystko jest marnością, że liście żółkną, kwiaty więdnieją; a prędzej od tych stygną skłonności serca ludzkiego. A młodość i tak w to wierzyć nie chce i za pusty frazes uważa. Szczęśliwi, że wierzą w wieczną miłość. Ale niestety, czas inaczej i to w krótce o tem ich przekona. I owa piękność podziwiana utraci swój urok nawet u tego, który jej dopiero wczoraj wieczną zaprzysięgał miłość.

Niejeden przypuszcza, że miłość dłużej trwać będzie, gdy się ścieśni i ujarzmi gwałtowne jej popędy. Prawda, że miłość musi być okiełzaną i że trzeba jej nałożyć pewne nieprzekraczalne granice, a to, ażeby zawsze czystą i niewinną pozostawała, bo o ile jest czystą o tyle trwałą, serdeczną i dobroduszną. Ale tego dzieła nie dokonasz bez Boga. Przecież mimo to i tak musi ciągle róść i nie wolno dopuścić jej do osłabnięcia.

Otóż o taką miłość w małżeństwie trzeba się troszczyć, by, gdy jej braknie w małżeństwie, przejdzie po za małżeństwo, by ludzi truć, zamiast ich uzdrawiać, uszczęśliwiać. Ale żeby taka miłość trwała w małżeństwie, musi się na Bogu opierać; bo On jedynie jest w możności i kiełzać i ożywiać ją. Bóg utrzymuje znicz małżeński; Bóg zabrania przelotnych nawet złych spojrzeń i pożądań. Gdy się zaś ludzie do tego przykazania nagną, natenczas miłość ich ciągle wzrasta, ciągle się podnosi i płonie czystym ogniem. Religia prowadzi młodziana i dziewicę przed ołtarz i rozkazuje im tam uklęknąć i mniej więcej podobną do Boga wznieść modlitwę: O Boże, »jestem młodym i kochanym, ale znam moją słabość i wiem, że dla samej mej piękności nie będę miłowanym. Otwórz tedy, o Panie, nasze serca na wieczną miłość. I po takiej modlitwie oglądniesz prawdziwą piękność w swej narzeczonej, a to *„czystą przez Chrystusa odkupioną duszę“*, która w tem ciele tu na ziemi krótko przemieszka i to krótko po to, by się zbawić, a w niebiesiech po prawicy Bożej ze swym ukochanym mężem mieszkać i na wieki się zjednoczyć. Taka wiara, takie przekonanie daje niewyczerpany pokarm miłości małżeńskiej — i chroni małżonków od upadku i nieszczęść.

Nadejdzie starość, rysy się zmienią, oblicze straci i wdzięk i świeżość; ale dusze się nie zmienią, owszem tem wspanialej piękność ich jaśnieje, im więcej się ku wieczności zbliżają. I tak dochodzi się w szczęściu i zadowoleniu i z pełną miłością do grobu. A w chwili ko-

nania wspomnisz na współmałżonkę i towarzyszkę życia i na pożegnanie chwilowe tak do niej przemówisz: Pięćdziesiąt lat przeżyliśmy wspólnie, a miłość nasza nie obniżyła się do czystej tylko przyjaźni, ale dzisiaj jeszcze większą i gorętszą jest od onej w dniu ślubu.

Pierwszą podwaliną miłości, to »rosnąca miłość«.

* * *

Druga opoka, na której się buduje rodzina, to »ofiara«. Ona jest drugiem prawem rodziny. Gdyby w rodzinie istniała tylko radość i ciągle rosnąca miłość, byłoby to coś bardzo wielkiego i bardzo drogiego, ale byłoby to tylko »ludzka« rzecz. Dodana »ofiara« czyni rodzinę »boską«. «Bo acz wszystkie stany ludzkie nędzom podległy; wszakże najbardziej małżeński, który gorzką tę wodę pije« (X. Skarga).

W małżeństwie jest coś większego i świętszego od »umowy« zwanej »kontraktem małżeńskim«. W małżeństwie jest nadto „ofiara", a raczej dwie ofiary. Żona składa w ofierze mężowi swój od Boga udzielony jej dar, to jest pierwszą swą piękność, dziewiczość, a bardzo często i zdrowie i ową zdolność miłowania, jaką niewiasta raz tylko w życiu posiada. Mąż zaś składa żonie w ofierze wolność i swobodę swej młodości, która już nigdy nie wróci i ową zdolność oddania się zupełnego umiłowanej, która to zdolność istnieje tylko w pierwszych latach młodości, i ową pełność pierwszej młodości, która pragnie zgotować umiłowanej czcigodne, ale i trwałe a szczęśliwe pożycie. Są to dwie szalki. Na jednej z nich spoczywa piękność, czystość i niewinność dziewicza, a na drugiej niepokalana miłość, zaofiarowanie się i nieodwołalne oddanie się męża tej, która jest słabszą od niego, i jego pomocy i opieki ciągle potrzebuje. Ażeby związek ten pozostał na zawsze świętym, a i ściągnął z nieba wszystkie błogosławieństwa, to obie szalki muszą być aż po brzegi napełnione. C. d. n.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Ekspozytem w Trześniowie zamianowany ks. Kazimierz Smólski, katecheta szkoły wydziałowej męskiej w Przemyślu.

Przeniesieni: ks. Paweł Domin z Pysznicy do Kańczugi; ks. Jan Hołowiński z Leżajska do Sambora; ks. Szymon Albrycht z Golcowy do Bielin; ks. Antoni Miętus, wikary w Samborze zamianowany administratorem in spiritualibus — w Samborze.

Instytuowany na probostwo w Dublanach ks. Franciszek Kędzior dirigens w Samborze.

Dyecezya tarnowska.

Instytuowany na probostwo w Olfinowie ks. Piotr Podolski dotychczasowy prob. w Ostrowach tuszowskich.

Mianowany administratorem w Ostrowach tusz., ks. Michał Janus wik. z Chorzelowa.

Przeniesieni: ks. Karol Suwada (mł.) z Zgórska na wik. do Chorzelowa; ks. Stan. Rzepecki z Łączek do Pleśnej; ks. Jan Bajda z Łęk dolnych do Łączek.

Uwolniony ks. Jan Tokarz od obowiązków wikarego w Łososinie.

Konkurs na Ostrowy rozpisany do 29. kwietnia b. r.

Odezwa.

Pewna dobroczynna osoba gotowa jest sprzedać dla wybudowania domu kapłańskiego potrzebny grunt za połowę ceny, w dzielnicy pięknej i zdrowej. Dom kapłański byłby domem czynszowym, przeznaczonym w pierwszym rzędzie dla członków, którzyby złożyli na budowę jakiś udział, następnie dla emerytów, z których niejeden zmuszony jest dziś mieszkać w żydowskiej kamienicy, dla katechetów, a w ostatecznym razie dla świeckich. Obszar gruntu, jako też wielkość domu zależeć będzie od złożonych na ten cel udziałów. Dom mógłby już być gotów do zamieszkania w jesieni r. 1906. Każdy składający udział jest współwłaścicielem domu.

Udział złożony wraz z 4% do czasu otwarcia domu jest własnością składającego i następnie daje swemu właścicielowi % taki, jaki dom przynosi, w czasie lat wolnych od podatków wcale pokaźny %. Składający może swój udział wycofać za wypowiedzeniem i w testamencie komukolwiek przeznaczyć.

Gdyby dom otrzymał jakie darowizny, udzielać będzie bezpłatnych mieszkań dla biednych deficyentów lub emerytów. Tą drogą można powoli stworzyć piękne dzieło bratniej miłości, do którego inaczej nie dojdziemy ani za pośrednictwem Najprz. Konsystorza, ani Towarzystwa kapłanów, które z natury swej są za ciężkie do urzeczywistnienia myśli »domu emerytów«. Nadto konsystorz jest krępowany wolą testatorów, a Towarzystwo kapłanów, administrując funduszami, które są własnością ogólną, nie chce wyjść poza sferę dawnych praktyk, nie chce znać innego, choćby nawet korzystniejszego sposobu lokowania funduszów, nad lokowanie w kasie oszczędności i w papierach wartościowych.

Bliższych informacyi przy zachowaniu najściślejszej dyskrecyi udzieli

Ks. Józef Boczar
Lwów, ul. św. Zofii l. 7.

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Pracownia sztucznych kwiatów

SABINY TEODOROWICZ

Lwów, ul. Zimorowicza L. 2 (róg Akademickiej)

poleca

na Swięta i Miesiąc Maj

bukiety do świec, bukiety na ołtarze, girlandy do obrazów i wszelkie kwiaty do ozdoby kościołów potrzebne.

Uprasza się o wczesne zamówienie.

Ceny umiarkowane.

Na post świeże ryby

morskie, rzeczne i stawowe.

Co drugi dzień otrzymuje świeże transporta, a szczególniejsze gatunki dostarczy w 4 do 5 dniach po poprzedniom zamówieniu.

Również żabki, raki, omary itp.

różne ryby wędzone, marynowane i konserwow. w puszkach.

Świeże kalafiory włoskie.

Świeże i konserwowane w puszkach śliwki, morele, gruszki, jabłka, brzoskwinie itp. Suszone jarzynki konserwowane w puszkach: groszek, fasolka, szparagi, karczochy, kardony, pieczarki itp. poleca i rozsyła starannie handel

St. MARKIEWICZA we Lwowie.

Cenniki i broszurki odwrotną pocztą.

X. A. K.

Rozmyślania rekolekcyjne dla młodzieży szkolnej

wydał X. Mateusz Jeż, Kraków 1904.

Do nabycia u wydawcy (ul. Jabłonowskich 18.) po cenie 20 hal. za egzemplarz i porto.

W komisie księgarni

Gubrynowicza i Schmidta

we Lwowie

wyszedł w trzeciem poprawnem wydaniu

Przewodnik prawdziwej pobożności

przez O. B. VERCRUYSSA.

2 tomy	K. 7·50
z przesyłką	„ 8·10

Nakładem tejże księgarni wyszły:

Józefowicz Ks. F. »Egzorty niedzielne« do kształcącej się młodzieży, 2 tomy, wydanie nowe in 8 vo	K. 7·20
Egzorty rekolekcyjne i pasyjne do kształcącej się młodzieży	„ 2·50
»Kazalnica parafialna«, czyli zbiór nauk na wszystkie niedziele i uroczystości roku, wydanie nowe pomnożone, 3 tomy	„ 12·—
Königsdorfer Ks. M. »Homilie katolickie«, czyli wykład świętych ewangelij na niedziele i święta całego roku, wydanie II., 2 tomy	„ 6·80
Skarga Ks. Piotr. »Kazania na niedziele i święta całego roku«, wydanie trzecie poprawne, 3 tomy	„ 14·—
»Szkice do kazań na wszystkie niedziele i święta całego roku« — wypracowane przez różnych autorów, a przeważnie przez autora Kazalnicy parafialnej, zebrał i wydał **Ks. Edw. Borawski,** wydanie drugie znacznie powiększone, 2 tomy	„ 7·60
Felińskiego Ks. Arcybiskupa słynne »Konferencye duchowne«, 2 tomy	„ 9·20
Gerstmann Dr. »O grzesznikach nałogowych i nawrotnych«, wydanie drugie	„ 3·—
Krechowiecki Ks. Dr. »Nauki niedzielne«, »Skład Apostolski«, 3 tomy	„ 8·50

Wezwanie do pokuty:

Cztery serye kazań pasyjnych, oraz trzy kazania na W. Piątek

według starego rękopisu z końca wieku XVIII-go

opracował ks. Maryan Nassalski Mag. Teologii.

Dzieło powyższe zawiera dwadzieścia siedm kazań opracowanych według rękopisu z XVIII-go wieku. Kazania te przedstawiają najpiękniejszy zabytek z okresu naśladownictwa; co do treści swej, w każdym czasie zastosowanie mieć mogą. Pochlebna ocena powyższego dzieła była umieszczoną w Gazecie Kościelnej i w Przeglądzie Katolickim.

Cena 4 kor. — z przesyłką 4 kor. 60 hal.

Do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie. — W Krakowie w księgarni Spółki wydawniczej.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.